2 poprzednie N-a posłałem przy posyłce z Książkami

PRZEGLĄD ROLNICZY



№ 31.
WARSZAWA
SOBOTA
dnia 25 lipca (7 sierpnia)
1858 roku

Rok 3ci

Pismo bezpłatne, wychodzące raz na tydzień przy Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych

PRZEMYSŁOWY I HANDLOWY.

Trzeba orać ziemię żyzną z wiarą i nadzieją.
Edmund Wasilewski.

PRÓBY ZE ŻNIWIARKĄ
BURGESA I KEYA
odbywane w Krzeszowicach pod Krakowem.

Ciekawem zapewnie będzie dla rolników polskich szczegółowe sprawozdanie o próbach ze żniwiarką B u r g e s a i K e y a odbytych w Krzeszowicach pod Krakowem u Wgo G r z y b o w s k i e g o Witalisa, które z gazety „C z a s" w piśmie naszem powtarzamy:

Komitet c. k. Towarzystwa roln. krak. otrzymawszy zawiadomienie, iż próby żniwiarki Burgesa i Keya, sprowadzonéj przez Witalisa Grzybowskiego z fabryki Boroscha i Eichmana w Pradze odbywać się będą w Krzeszowicach dnia 20 lipca r. b: delegował komisję, złożoną z 6 członków Towarzystwa, do ocenienia na mocy tych prób użyteczności w praktyce w mowie będącéj żniwiarki. Komisję stanowili hr. Adam Potocki, Teofil Żebrawski, Józef Konopka, Dyzma Chromy i Józef Krzyżkowski.

Dnia 20 lipca r. b. rano udało się z Krzeszowic przy zupełnie sprzyjającéj pogodzie i spokojnem powietrzu, około 100 osób, po większéj części obywateli ziemskich do Tenczynka na miéjsce do prób przeznaczone. Przedstawiona im żniwiarka składa się głównie z 3ch części: 1) z noża piłkowo-sierpowego, z łożyska jego przytwierdzonego z przodu do poziomego płaskiego pomostu, na który ścięte zboże spada; 2) z 2ch grubych drewnianych walców, obitych śrubowato w obrączki kantem do góry sterczące i obracające się razem z głównym mechanizmem przez pośrednictwo pasa; 3) z przybocznego przyrządu trybowego, który nietylko za oparcie i za środek do posuwania żniwiarki służy, ale oraz całemu mechanizmowi ruch nadaje. Pole przeznaczone do próby przedstawia pagórek, którego spadek przy wysokości z jednéj strony 84-sążniowéj wynosi 36 stóp, z drugiéj strony przy wysokości 91 sążni wynosi spadek około 48 stóp.

Gleba tego pola jest dosyć jałowa, stanowi ją mieszanina piasku i kamieni wapiennych. Uprawione było w szerokie a płaskie zagony składowe. Wyrosłe na niem żyto było dosyć rzadkie, niezupełnie dojrzałe, małe i niskiemi chwastami podbite tu i owdzie pochylone, a w miéjscach, gdzie się zwaliło, było dużo gęściéjsze, chwastami przerosłe i zieloną barwą słomy dostatecznie swą niedościgłość wskazujące.

Próba rozpoczęła się rano o godzinie 10 minucie 12. Przy machinie znajdowało się z tyłu 2ch pomocników należących do fabry-

ki, jeden do regulowania machiny, drugi do smarowania jéj i dania pomocy w razie potrzebnym. Dla wprawienia jéj w ruch, zaprzężono do niéj silnie i bardzo dobrze utrzymywane 4 polskie konie robocze. Zestraszone wszakże pukaniem żelaznych części machiny, przytomnością i głosném rozmawianiem tylu osób, otaczających je ze wszech stron, narowiły się konie, nie ciągnęły dobrze z miéjsca i czyniły nieregularnym ruch machiny. Dla uspokojenia ich i przymuszenia do należytego posłuszeństwa, musieli powsiadać fornale na koń, jeden na siodłowego drugi na léjcowego, lecz i to nie wiele pomogło. Zmieniono przeto nieposłuszną parę koni, zastępując ją jednym koniem arcywprawnym do ciągnienia ciężarów, co wiele pomogło.

Brak wprawy u pomocników i fornali, niemożność zrozumienia się jednych z drugimi, dla nieznajomości jednych polskiego, drugich niemieckiego języka, nowość próby i pewna niecierpliwość i trwożliwość nierozłączona od pierwszéj próby ze strony wszystkich obsługujących machinę, czyniła potrzebnemi mnogie przerwy. Dla tego też w czasie próby trwającéj od god. 10 minuty 12, do godziny 12 minuty 3, wyniosły przerwy same 53 i jedna ósma minut. I tak pofolgowanie rzemienia przypiętego do koła zębatego, trwało minut 10 i cztery ósme, ustawienie rzemienia 11 minut, źle odkładała machina zboże przez 2 i jedną ósmę minut, zgarnienie ze skrzydeł zboża zżętego trwało 2 minuty, szła napróżno cztery ósmych min. narowiły się konie 11 trzy ósme minut, nakoniec przeprzęgnienie koni i smarowanie machiny trwały 15 i cztery ósmych min. Właściwa praca trwała tedy 57 i siedm ósmych minut. W czasie tym zżęła machina 1 mórg 7 sążni (m. n. a.). Zboże niepochylone żęła nisko i czysto, zostawiając za sobą ścierń 3 do 4 calową, żęła je z równą łatwością i dokładnością wzdłuż zagonów, idących w poprzek góry, jakoteż i w poprzek zagonów z góry na dół. Idąc zaś w poprzek zagonów pod górę, doznawała przeszkód przez zapadanie kół w brózdy, a przez to utrudniony pociąg, co po części i téj okoliczności przypisaćby można, iż zboże pochylone było nieco ku górze, a w ogóle pokazało się, iż żniwiarka cięła daleko łatwiéj i dokładniéj idąc naprzeciw pochyleniu słomy, albo z boku jéj pochylenia. Niedogodności téj możnaby zapobiedz, gdyby żniwiarka cięła tylko w zdłuż zagonów, a w poprzek ich szła luźno, co stanowiłoby po części ulgę dla zaprzężonych do niéj wołów lub koni.

Próba druga odbyła się w tym dniu po południu na polu należącem do folwarku Krzeszowice. Do ciągnienia machiny użyto cztery woły, zboże było mniéj od poprzedniego dojrzałe, pole bardzo nieznacznie w jednę stronę spadziste. Gleba jego spójniéjsza, wolna od kamieni, urodzajniéjsza i w składowe zagony zorana. Idąc tutaj z góry wzdłuż zagonów żęła machina nisko i zupełnie zadawalniająco, idąc wszakże do góry i po stronie, gdzie zboże było gęste, zielone i tak pochylone, że machina za pochyleniem je ucinała, okazała ona się niedostateczną, zboże ucinała bardzo wysoko, odkładała źle i zostawiała znaczną jego część w nietkniętym stanie. Przyczyną zdała się być wielka niedojrzałość zboża. Jeden z widzów twierdzi, iż wały machiny nie obracały się wcale, gdy szła pod górę, zaprzęstawszy jednak dnia tego dalszéj próby po zrobieniu 4 pokosów, nie oznaczono ściśle właściwej przyczyny niepomyślnego jéj skutku.

Próba trzecia poczęła się 21 lipca rano o godzinie 9 minucie 12 i trwała do godz. 11 min. 1. Odbyła się ona na tem samem polu w Tenczynku co pierwsza, na pozostałem po niéj życie. Przez nawracanie stracono 22 i sześć ósmych min, przez smarowanie i regulowanie machiny 14 i cztery ósméj min., machina żęła zatem właściwie godzinę i ścięła w tym czasie żyto na jednym morgu 221 sążniach.

Nie licząc przerw, rzadszych i krótszych dnia drugiego niżeli pierwszégo, a podług wszelkiego prawdopodobieństwa dających się przy należytéj wprawie wiele skrócić i rzadszemi uczynić, zżęła machina w godzinie w przybliżeniu mórg jeden i sążni dwieście.

Ostatnia próba odbyta dnia 21 b. m. po południu, któréj wypadku szczegółowo nie notowano, dała najlepsze nadzieje. Pokazało się bowiem, że dobór zwierząt pociągowych równo a jednostajnie krokiem idących, wprawa parobka kierującego zaprzęgiem i baczność pomocnika idącego za machiną, o wiele rzecz ułatwia i nietylko w dojrzałem i niepowalonem zbożu zadawalniające daje wypadki, ale nawet zboże powalone i zielone o wiele lepiéj zeżąć pozwala, niżeli się tego po pierwszych dwóch próbach spodziewać można było. Jakkolwiek pokazało się, że warunkiem użyteczności téj żniwiarki jest tak, jak każdéj innéj machiny staranne obchodzenie się z nią i oddanie jéj w ręce człowieka z jéj budową zupełnie obeznanego, tak z drugiéj strony pokazała próba czwarta, że łatwo jest dopełnić tego warunku. Miéjsce pomocnika z fabryki zastąpił młody i pojętny pomocnik zarządu gospodarskiego w Krzeszowicach i kierował żniwiarką do zadziwienia dobrze, bo w miéjscach trudniéjszych lepiéj od pomocników z fabryki Boroscha i Eichmana.

Ze składających komisję członków Towarzystwa, pozostali do ostatniéj chwili przy próbach i zebrawszy się do narady w ocenieniu próbowanéj żniwiarki, wydali i podpisali następujący o niéj tymczasowy wyrok: hr. Adam Potocki, Teofil Żebrawski, Józef Konopka i Dyzma Chromy.

W skutek powyż opowiedzianych faktów i poczynionych nad niemi uwag, komisja jakkolwiek już teraz uznaje, że ze wszystkich jéj znanych tego rodzaju machin, żniwiarka Burgesa zbudowana w fabryce Boroscha, a sprowadzona przez Wit. Grzybowskiego, jest najlepszą, że w wielu razach doskonałe już dała rezultaty, tak w żęciu jak i składaniu żyta, że w końcu największą daje nadzieję, iż da się zastósować, przy mało znaczących poprawkach do użycia praktycznego; ze względu jednak na niejednostajność roboty przy obytych próbach—a to w skutek wielu machinie obcych powodów—daléj na czas krótki tych prób nie pozwalających ani obmierzyć ilość dokonanéj roboty, w stosunku do użytego czasu, ani prób odbyć w różnych gatunkach zboża, ani też w końcu poznać wytrwałość machiny w ciągłéj i na serjo podjętéj pracy, wstrzymuje się komisja od wydania na teraz stanowczéj decyzji swojéj, zastrzegając sobie danie takowéj przed pierwszym sierpnia bieżącego

roku po zupełnie dokładnem poznaniu przedmiotu, jéj sądowi przedłożonego. R.

PRUSKÓW

ZAKŁAD AGRONOMICZNO-NAUKOWY
w Szląsku pruskim.

(Dokończenie, początek w Nrze 30 Przeglądu).

Dowiedziałem się, że poprzednio wspomniane patyczki oznaczają gatunek gruntu, którego z powodu że jest bardzo niejednostajny, każdy kawałek stósownie do jego natury czem innem zasiewają.—Poczem obejrzałem pod przewodnictwem pana profesora gabinet modeli, kosztujący jak dotąd 7,000 talarów, (bo tego ci nie zaniedbują dodać co kosztuje, nie ma rzeczy, a kto wie czy uczucia, któregoby się nieoceniono na talary)mimo tego, że modelier jest miejscowy jako i wszyscy rzemieślnicy. Piękny to bardzo i bardzo potrzebny gabinet wzakładzie rolniczym—dziwić się tylko należy, że tyle ułatwień w mechanicznéj części, tyle oszczędności sił, nie znalazło zastósowania na folwarku w Pruskowie w praktyce codziennéj,—Największéj p. profesor zastanawiał się nad maszyną do drenowania nowego i starego wynalazku, odróżniając je ilością talarów, stara mniéj ich dźwiga na sobie, młodsza kilka razy więcéj niesie.... Zrobiłem uwagę co do mody drenowania, że w bardzo wielu miéjscowościach jest ono użyteczne nie przez odprowadzenie wody, lecz przez wprowadzenie powietrza do roli (Lüftung).—Z verwą dowodząc, co zwróciło uwagę i przychylił się do mego zdania p. profesor.—Otóż jak z myszami po wytępieniu lisów, zdaje mi się, iż stało się z gruntami po zaprowadzeniu płaskiéj uprawy;—praojcowie nasi co to Europę żywili polskiem chlebem za prawo podawali w swoich przepisach gospodarskich, aby wązkie zagonki brano—zagonki takie łatwo przejmowało powietrze—ziemia miała owe luftungi—Godzi się przeto dziś zastanowić, czy niewartoby (z małym wyjątkiem zupełnie mokrych, niskich i spadek mających gruntów) powrócić do tańszych wązkich zagonów, co przecież tańsze niż drenowanie? Nie robiłem téj uwagi p. profesorowi, bo i na niby się nie zdała, skoro do Pruskowa przyjeżdżają po naukę, skoro wszystko tam doskonałe.—A i na prawdę doskonały to zakład!—Młodzież szczególniéj zagraniczna (a i krajowa przez examen) na przekór ustawie „Regulatio und Hausordnung für die Studirenden an der königl. landwirthschaftlihen Lehr anstalt in Proskau" nietylko z primy ale i z infimy może tu być przyjętą, z wiadomościami gospodarskiemi praktyką nabytemi, (a nawet i bez tych) i ze znajomością języka, potrzebuje miéć buty wodne ze sztylpami białemi, żółtemi, bo czarne nie w modzie, szale, chustki, kanapki, fotele przed dom i nudząc się trochę w głupiem małem miasteczku,trochę zaś wymykając się do Opola lub Wrocławia, po dwóch latach wychodzą skończonymi akademikami, nauczywszy się wielkim nakładem małe rezultata otrzymywać.—Potem professorowie kształcący tak łatwo młodzież na ukończonych akademików, nie mogą miéć sławy i wdzięczności kraju, co obok dobréj płacy, wygodnego pięknego mieszkania, dogodności rolniczych, daje życie rozkoszne, łoże różami usłane, sen wykołysany muzyką.—A inneż to zadanie cywilizacji dzisiéjszéj?

Po zasięgnięciu bardziéj szczegółowych informacji, u p. dyrektora czy rektora, chciałem się koniecznie inaczéj przekonać i raz jeszcze udałem się na folwark sam bez przewodników i na dobitkę moich uwag, zoczyłem gromadę folwarcznéj różnorodnéj czeladzi, wywlekającą z obory krowę zdechłą,—a szła im robota! aż nie miło było patrzeć na taką opieszałość—bo też i muzyka z ażurowego domku nie dolatała... Zrozumiałem teraz czemu z czterech folwarków nie sprzedają wcale bydła...

Wspomniony już „Regulatio und Hausordnung" jaki mi był łaskaw udzielić p. rektor—dowiódł mi, że nie p. profesor, ale ja dobrze rachowałem a nawet i mój rachunek był za wielki nieco.—Wypala bowiem gorzelnia 15,000 do 20,000 szefli, najmniéj w 270 dniach, co uczyni nie całe 7500 do 10,000 korcy—Na 4000 morgów pruskich w 4ch folwarkach w czem 400 morgów łąk — 150 sztuk bydła, 45 koni i 300 owiec, przy wytężeniu gospodarstwa na produkcję paszy jest wcale i wcale niedostateczne, aby zasilić ziemię nawozem, 3 razy raz po raz pod buraki używanym.

Instytut posiada znakomite środki nauczania—ogród botaniczny (w zawiązku).—Gabinet modeli, mikroskopy wielkie i małe—laboratorjum chemiczne i fizyczne, bibljotekę i t. d,—i być może, że teoretycznie można tam skorzystać temu co ma siłę woli, umie chcieć i nie da się porwać zaraźliwemu prędowi próżniactwa i elegancji, a nie uwierzy w doskanałość nauki, w pieluchach dotąd zostającéj,—ale taki młodzieniec niepotrzebuje takiéj szkoły agronomicznéj jak Prusków do wtajemniczenia się w postęp rolniczy—a nadto jeżeli praktyka nie zgadza się z teorją, jakiż pożytek odniesie?

W Instytucie agronomicznym młocarnie nie powinny być na strychu a baby nie powinny młócić—dozór powinien być silny, czujny, widomy wszędzie—16 ludzi na 30 korcy zacieru, czy to oszczędność robotnika oznacza?—Krowa upaść nie powinna, bo w Instytucie jest weterynarz, taką więc, która żyć nie może, należy zużytkować w sposób lepszy jak zakopaniem mięsa. Niepowinno być drobiazgowego podziału małutkiemi kawałkami na gatunek ziemi, ale ziemia gorsza stopniowo do lepszej klassy podnoszona, czy to nawożeniem z mułów, marglu. gliny, bo gospodarstwo tak porozdrobnione w majątkach znaczną przestrzeń gruntu ornego posiadających, jest niepodobieństwem, zabawką na nic nie przydatną.

W zakładzie rolniczym powinna być według mnie karność i porządek wojskowy, a kapitał ani pieniędzy ani czasu nie marnowany. Młodzi uczniowie powinni miéć kolejny dyżur szczegółowy, a potem ogółowy nad całym zarządem i teorję przenosić na pole praktyki nie w okazach ale w czynie. Rano o 4éj winni już być w folwarku i powinno być dozwolone robienie uwag swoich, co ustawą jest zabronione;—powinni umieć pędzić okowitę, robić piwo, znać się na budowie pługów, maszyn i mniéjszych wszelkich gospodarskich narzędzi, a nawet na budownictwie folwarcznem,

powinni umieć zarządzić wszystkiem, co się tylko odnosi do gospodarstwa.—Takiéjbym sobie życzył szkoły!—co zaś do teorji, to tę bardzo rozważnie należy przyjmować, gdy nowa. — Teorja to dzieci K a d m u s a—młodsza starszą wali o ziemię, a potem nieraz starsza wstaje, gdy młodsza swoją niemocą w praktyce upada—wieluż to trupów na tem polu i wieluż z martwychpowstałych.

Instytut tak chojnie uposażony jak pruskowski, niepowinien się uciekać do tak wysokich opłat od uczniów (w pierwszym roku sama roczna opłata 500 złp. przenosi) co połączone z drogością utrzymania się, wynosi w najmniéj i najoszczędniéj 4000 złp. od ucznia.—Małe to miasteczko żyje z owéj niewielkiéj liczby akademików i bardzo przypomina ciągły walny jarmark małego miasteczka—stancja, stół, o nie wiele licytują się przez przybywających.— przy takiéj obszerności olbrzymich budowli dziwna zaiste nieuwaga Niemców czy też raczéj uwaga, aby się miasto zbogacało, dozwolić uczniom lokować się samym po stancjach w miasteczku arcyubogiem w mieszkaniu, tem więcéj, że jak mnie p. rektor zapewniał, są tam i 13-letni akademiki! od siebie samych zawisłe... I czemuż nie urządzić Instytutu dostarczającego wszelkich potrzeb, z oszczędnością zakład rolniczy zawsze odznaczać powinną—toć przecież przy tylu folwarkach, tylu krowach, tak łatwo wszystko można urządzić.... Wszelka oszczędność i strony moralnéj i fizycznéj, mówi zatem, a tylko w jednéj oszczędności, w oszczędności pracy, nie powinien zakład rolny celować.

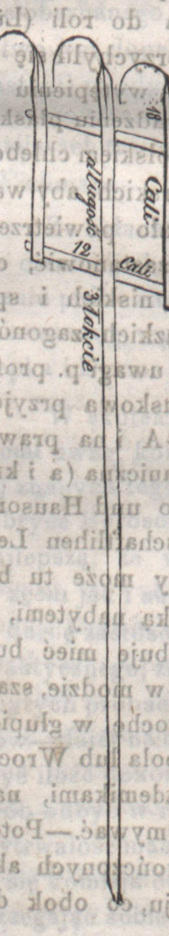
Uwagi moje nie mają nic a nic osobistego—nie znałem i nie znam tych panów, kierujących dziś zakładem, ludzi bardzo i bardzo miłych osobiście—owszem najlepiéj uprzedzony byłem i nieprzeczę, że gdybym wprzód niż do folwarku był się udał do nich samych, to uprzejmość, wymowa, sztuka pokazania wszystkiego z stanowiska wysokiego zręcznie i owo *savoir-vivre* co tak wiele olśniewa, zapewne nie w jednem] włożyłoby mi bielmo na oczy.

Nie powiadam, aby ostentacji i u nas nie było —po skutkach przynajmniéj zdaje się, że jest jéj dobra dosis i owego powierzchownego wykształcenia, a szumnego rozgłosu, ależ skoro mamy lepsze może u siebie, po cóż biedz po gorsze za granicę kraju. Pruskow ma i tę niedogodność dla Polaka, że po niemiecku nie nauczy się, a polski język szląskim nadpsuje.—Może to wreszcie i moja osobista wina, żem ja nie dorósł do cywilizacji comfortu dzisiejszego, że szukam rzeczywistości w wieku olbrzymich krynolin i uważam Proskau za olbrzymią krynolinę kryjącą małe rezultata,—a dla młodzieży chcę chartu ciała i ducha, nauki, nie różno-kolorowych tasiemek i dziwacznych czapek, wiecznie na ulicy, wiecznie próżnującego—w złem nawet, nie mającego wcale energji akademika.

St. H.

O ZBIORZE ZBOŻA.

Gospodarstwo rolne w wielu względach otrzymało pomoc przez wprowadzenie ulepszonych sposobów postępowania i zastósowanie narzędzi, tak że co do obrobienia ziemi, zasiania jéj, wymłócenia zboża, możemy na tem poprzestać, nim daléj udoskonalenia nie poprowadzą; ale co do zbioru, pozostał on zawsze trudny, bo wszędzie prawie i w każdem gospodarstwie, stosunkowo biorąc, za mało i niedostateczna jest ilość robotnika. Pierwszy zbiór zawsze bywa najlepszy.—Ziarno ma wszystkie dobre własności; nic się z niego nie uroni, dalszy z mniéjszą jeszcze szkodą, ale ostatni prawie zawsze z wielką dopełnia się stratą, bo i słoma przestawszy na pniu kruszy się, kłosy odłamują i ziarno wysypuje tak w samem zbieraniu, jako i układaniu i wożeniu, a co najwięcéj złego, że ziarno z ostatniego zbioru traci na swéj dobroci, wystawione za długo w stanie dojrzałym na działanie nań rozmaitych zmian powietrza. Każdy w szczególe gospodarz szkoduje a kraj ogromne ma straty. Z tem się jeszcze wiąże szkoda w gospodarstwie inna, że robotnicy zajęci przewlokającym się zbiorem, nie mogą być odrywani do innéj w tymże czasie ważnéj roboty, to jest do obrobienia ziemi i posiania oziminy na rok przyszły, a najczęściéj to zejście się robót sprowadza nie w porę uczyniony całkowity posiew oziminy. Dwa mamy tradycjonalne sposoby zbierania. Jeden sierpem powszechnie używany do oziminy, drugi kosą do zbierania jarzyny, a w niektórych gospodarstwach przystósowany już i do oziminy, lecz nie wiele przynosi dobrego, dla niedokładności téj roboty. Oba zaś przy małéj jak powiedziałem ilości robotnika i w tak krótkim czasie w jakim zbiór i siew dopełnić winien, niedostateczny pośpiech dają. Z postępem mechaniki i tak zadziwiającem przystósowaniem onéj do wszystkiego, gospodarze oczekują z każdym rokiem żniwiarek, któreby w wielką pomoc przyszły do zbioru; mechanicy pojęli ważność tego wynalazku dla gospodarzy i dla siebie, z zapałem rzucili się do obmyślenia i wynalezienia ich, ale niestety, próby usiłowań od tylu lat, nie zostały uwieńczone pożądanym rezultatem. Nie tracąc nadziei w nauce, która już tyle i trudniejszych zadań rozwiązała, zostawmy specjalnym genjalnym ludziom, wydobycie z niéj téj tajemnicy i pomocy dla dobra ogółu; a tymczasem trzymajmy się jeszcze naszych sposobów zbierania zboża, tembar dziéj, że one są dostępne każdemu rolnikowi, tylko pomyślmy nad ulepszeniem onych i właśnie w tym celu podaję moje uwagi. Niezaprzeczoną jest prawdą, że zbieranie kosą, pospieszniejszem jest od żęcia sierpem, ale ostatni ma tę lepszość przed pierwszem, że zboże zeżnięte, układa się małemi częściami (garściami) porządnie, równo, na przewiąsło, wiążę się snop mocno w grubszym końcu, (w huzirze) za pomocą krempulca (jurkiem al-



bo córką zwanego) taki snop złożony do półkopka daje lepszą możność schowania od deszczów kłosa, po chuzirze zaś, jako mocno związanym, łatwiéj spływa deszczowa woda, nie wchodzi w snop głęboko i prędzéj wysycha przy wożeniu i układaniu w sterty, nie rozwiązuje się snop tem zręczniéj układa się, a naręszcie i przy młóceniu lepiéj wybija się ziarno, kiedy kłosy są niezagmatowane z wszystką słomą. Przeciwnie zaś snop ten ma tę niedogodność, że dla zrobienia go, zajmuje się taka część pokosu, jakiéj ilości potrzeba na cały, koci się po ziemi zwyczajnemi grabiami używanemi do siana, a że niekoniecznie bywa pokos równo ułożony, wyjdzie więc w téj robocie snop nieporządny, długi, kłosy pomieszane, podobny bardziéj do wiązki słomy. Na nieby tu się przydało i wiązanie jurkiem, snop ten w półkopkach, więcéj przyjmuje wody deszczowéj, trudniéjszy jest do wysuszenia, a trafiwszy pod słotę, można cały zbiór zgnoić, źle wozić i układać, źle młócić, a kłosy zamieszane do ziarna, można liczyć za przepadłe, bo ich i słoty zniszczą i ptastwo obje w stertach. Otóż tedy żeby snop koszony, zrobić podobny żętemu, zależy na tem: Najprzód do koszenia używać lepszych kosarzy, ci bez osóbnego usiłowania, umieniem tylko swojéj roboty, ułożą dobrze pokosy. Powtóre: robotnikom nie dawać grabi od siana, ale umyślnie powinny być porobione takie, jak rysunek ich do tego artykułu przyłączony przedstawia, mają one trzy zęby zakończone hakiem czyli w półkole (*); zapomocą tych grabi, robotnikowi dosyć tylko podjąć z pokosa ściętego zboża, nie więcéj jak na czwartą część snopa i podniósłby w górę kłosem huzir oparty o ziemię, sam własnym ciężarem wyrówna się, a niekiedy tylko można temu pomódz drugą ręką. Cztery takie części położone na przewiąsło, złożą snop i prędzéj to robotnik zrobi, niżeli zwyczajnemi grabiami nakoci takowy (**). Taki snop równy w huzirze i kłosach, da się mocno związać w głowie krempulcem i podobny stanie się żętemu. Kiedy to otrzymamy, to rachunek z koszenia i pośpiechu, tą robotą będzie oczywisty. Dajmy naprzykład, że na morgu w średnim urodzaju zbiera się 6 kop, to na zżęcie ich potrzeba 6 robotników, a na koszenie morga, dosyć 1 i pół robotnika, na wiązanie 2ch robotników, wychodzi przez skoszenie oszczędzonéj roboty ledwie nie o połowę; czyli za tę oszczędzoną robotę można użyć na zdjęcie w jednym czasie więcéj zboża. Druga korzyść na czasie jest ta, że do zęcia potrzeba aby słoma była już pobielała, bo zielona zresztą, zagrzewa się w związanym snopie, czekając na to, utraca się najmniéj od 7 do 10 dni czasu, a o tyle przyspieszyć żniwo, wiele znaczy w gospodarstwie. Kosić zaś można słomę jeszcze zieloną, byle ziarno choć miękkie, mleczka już nie miało, nawet pod względem dobroci ziarna, to jest najpożądańsze. Pokoszone zboże, może dzień lub dwa dni poleżyć aby zwiędło i usposobiło się do zupełnego w snopie wyschnięcia i dopiero wiązać. Ścięte zaś z dojrzałą słomą zboże, można i zaraz w snopy zbierać. Ten sposób zbierania wcześniéj, może być użyty i dla oziminy i dla jarzyny, wygrywa się jeszcze i na jakości słomy pożyteczniéjszéj na paszę dla bydła, a ziarno dobroci nabywa i zdolne jest do nasienia, wreszcie do tego można użyć ziarna z ostatniego zbioru. Chętnie dzielę się tą myślą z gospodarzami, zwłaszcza z mojéj i sąsiednich gubernji, gdzie taki zbiór wielki i taki utrudniony sposób jak go wyżéj opisałem. Wiadomo, że gdzieindziéj zbierają kosą do jednéj ręki zrobioną, że koszą do stojącego zboża, opierając nań pokos kłosem, ale że nikt tego tu nie umie i nie wprowadza, to choć podanym teraz zastąpić się można, a może ten artykuł wywoła, że kto z dalszych prowincji zechce nas lepszego sposobu nauczyć i opisze do powszechnego użytku. Może zaś kto zechce obmyślić, jakimby sposobem kosarz, nie na rozciągłe pokosy, ale w oddzielne kupki podcięte zboże składał, żeby łatwiéj je było zbierać w snopy (***) a wtenczas taki zbiór ręczny wieleby pomógł i mniéj zostałoby tęsknić za żniwiarkami, które zawsze będą miały trudne zadanie, zapewnić swoim - rzezakom ostrze, tak ciękie i delikatne, jak tego potrzeba do golenia prawie, lub strzyżenia i ubezpieczyć od częstego psucia i tępienia, nieostrożną i bezwzględną na to maszynę.

Józef Pleśniewicz.

Dnia 3 lipca 1858 roku, Kamieniec podolski.

(*) W braku krzywego drzewa, i w miéjsce roboty wyginania prostego, dogodnie jest dać końce z drutu grubego i zagiąć je według potrzeby.

(**) Jakkolwiek grabie ręczne szkockie wyrabiane w fabryce machin Cegielskiego z Poznania, mającéj swój skład u p. Ostrowskiego w Warszawie w Zakładzie rolniczo-przemysłowo-leśnym, zdają się nam być do tego celu praktyczniéjsze, jednakże trudno odmówić zalet opisywanym tu grabiom przez szanownego autora. (Przyp. Redakcji)

(***) Czy nie dałby się przystosować do tego lekki koszyk ciągniony przez kosarza, w odległości jak pokosy składają się, żeby weń z grabek rzuciwszy kilka razy ścięte zboże, potem z pomocą sprężyny i sznurka, albo jakiéj zasuwki wyrzucił gotową kupkę. Zostawiam to pomysłom pp. mechaników. (Autor).

KORRESPONDENCJA PRZEGLĄDU.

WYCIECZKA W AUGUSTOWSKIE

Dnia 30 lipca 1858 roku.

I. Z krótkiéj bytności w Augustowskiéj ziemi, przychodzę do was z pobieżną gospodarską relacją.

Pszenice już prawie dojrzewające na całéj przestrzeni od Warszawy, przejeżdżając przez powiaty: Pułtuski, Ostrołęcki, Łomżyński aż do Szczuczyna, wyglądają słabo, wiele pustych miéjsc zauważyłem pomiędzy niemi, oraz nadzwyczajną ilość chwastów, których zdawałoby się że być nie powinno ze względu długo na wiosnę i w początkach tegorocznego lata panującéj suszy.

Żyta wszędzie wyborne, a choć to i żniwa się rozpoczęły, za-

wsze jednak wiele pustych kłosów bez ziarn zauważyłem.

Jęczmiona niezłe, owsy dość dobre, chociaż w wielu miejscach to ostatnie zboże bardzo rzadko obeszło, ztąd mała nadzieja dobrego plonu.

Kartoflom bardzo pomógł deszcz około 15 lipca padający, postawił on je w innem świetle, bo dotąd nawet po dworach stare jedzono kartofle, nieruszając młodych, dla ich małości.

Rzepaki zupełnie przepadły, toż samo i kapusty.

Inwentarze przechowały się bardzo dobrze, brak siana i w ogóle nieurodzaj na rośliny pastewne, ze względu posuszy, przedstawia trudne wyżywienie przez zimę przyszłoroczną inwentarzy. —Potrawy zapewnie lepsze będą, aniżeli pierwszy pokos siana na łąkach. Pierwszy raz zwiedzając okolice Łomży, uderzył mnie porządek w utrzymywaniu budowli wiejskich, mówiąc to mam głównie na względzie budowle dworskie, które prawie wszędzie są murowane. Już poczynając od Ostrołęki, wszędzie uprawiają ziemię „sochą litewską,“ pług tylko zabłądził w niektóre majętności z wzorowem gospodarstwem postępowem. Lecz i tam przesąd wieśniaków-oraczy, zwyciężył dobre chęci postępowych właścicieli, lub kierujących gospodarstwami tak nazwanych r z ą d c ó w.

Piśmiennictwo rolnicze

XXVI.

ROŚLINY PASTEWNE

ich uprawa i pielęgnowanie

napisał

Albin Kohn.

Warszawa—1858.

Zanim otworzymy książkę, której tu tytuł wypisaliśmy i przyjrzymy się bliżej jéj treści, uczynimy kilka uwag samym napisem „Rośliny pastewne“ wywołanych.

Nizkość cen zboża obecnie praktykowana, która w prawdziwe omdlenie wprawiła większą część gospodarstw naszych, na saméj produkcji i sprzedaży ziarna byt swój opierających—powinna zdaje się otworzyć nam oczy, przekonać o niewłaściwości drogi, którą postępujemy—nadać inny więcéj odpowiedni kierunek naszemu gospodarstwu ze względu na warunki, w których się rozwija. Nie zadawajmy kłamstwa przynajmniéj staremu przysłowiu „Mądry Polak po szkodzie“ i umiéjmy przecie ze smutnego doświadczenia korzystać.

Nowy ten korzystniéjszy kierunek widzimy w nadaniu większego rozwoju racjonalnéj chodowli zwierząt domowych, a co zatem idzie, w rozwinięciu na większą skalę uprawy roślin pastewnych. Z wielu okolic naszego kraju dochodzą nas zasmucające, a na rzetelnych podstawach oparte skargi o braku rąk do pracy. Braku tego, któremu wielu nie chce dać wiary— dowodzi najlepiéj drogość najmu, w porównaniu z zagranicznemi cenami robotnika, u nas prawdziwie przerażająca. Czemuż i z tego względu nie nadamy innego popędu gospodarstwu naszemu? Dla czegóż uciekamy się prawie wyłącznie do uprawy roślin zbożowych tylu rąk potrzebującéj? Dla czego nie siejemy roślin pastewnych, pod które oddzielnie zwykle nie uprawiamy, które najczęściéj w czasie swego istnienia oczyszczają rolę z chwastów, spulchniają ją, przygotowując oddzielnie pod siew następny? Dla czego nie pomnażamy liczby naszych inwentarzy żywych, które mniéj rąk, choć może więcéj pielęgnujących i troskliwych potrzebują przykładając się znakomicie dostarczanym w obfitości nawozem do kwitnącego stanu gospodarstwa? Są to pytania mimowolnie nasuwające się na myśli potrzebą czasu wywołane, których ważność każdemu myślącemu rolnikowi nie obca.

Mamy więc wszelką zasadę sądzić, że dziełko, o którem tu mówić zamierzamy— jako w chwili rozważania potrzeb ogółu rolników poczęte, zjawia się na czasie i będzie dobrze przyjęte, jeżeli tylko wybór treści, sposób jéj przedstawienia, choć w części odpowie wysokości myśli, która napisaniu tego dziełka przewodniczyła, któréj ojczyzną kraj obywateli, mających zawsze i wszędzie dobro powszechne na celu.

Pan K o h n podzielił swoję pracę na dwie części: w pierwszéj zawarł wiadomości z fizjologji roślinnéj, w drugiéj naukę o roślinach pastewnych.

Nie mamy za złe autorowi, że mając przedewszystkiem na względzie użytek praktyczny—nie z wysokiego bardzo stanowiska traktował fizjologję roślinną, choć Bogiem a prawdą nie chodzi tu tyle o stanowiska wysokość, co o dokładne ile można przedstawienie prawd przez naukę zdobytych sposobem jasnym, przystępnym dla ogółu nieotrzaskanego, jak to mówię z jéj wyrażeniami, niewdrożonego w jéj ścieżki. Nie możemy jednak niezwrócić uwagi szanowaego autora na niewłaściwość użytéj w tem dziełku nomenklatury chemicznéj, fizjologicznéj, botanicznéj i t. d. Praca mężów zasłużonych nauce, którzy przed kilku laty czas poświęcali ustaleniu języka naukowego chemicznego polskiego, nie powinna być pomiatana. Dla tego niechętnie widzimy jeszcze w książce w Warszawie wydanéj, użytą nomenklaturę chemiczną, któréj my tu nierozumiemy. Niektóre nazwy botaniczne i fizjologiczne są także nie właściwe np. kotyledony nazywamy liścieniami a nie płatkami (st. 154).

Przechodząc do istotnéj części dziełka, znajdujemy naprzód ogólne zasady uprawy roślin pastewnych treściwie zebrane, następnie przechodzi autor do uprawy każdéj rośliny w szczególności.

Znaczna ilość roślin pastewnych, których z każdym nieomal rokiem przybywa, nakazuje w pracy poświęconéj ich uprawie i pielęgnowaniu, jakiś porządek, usystematyzowanie zachować, dla tego to autor rośliny, o których mówi, podzielił i uszykował w pewne gruppy z indiwiduów cechami głównemi do siebie zbliżonych złożone.

Spotykamy się naprzód z najwięcéj sympatyczną dla rol-

nika gruppę roślin strączkowych, których znakomicie wedle wyrażenia samego autora, rozpoczyna koniczyna czerwona (trifolium pratense). Rozpoczyna istotnie znakomicie, bo autor z widocznem zamiłowaniem o téj królowéj roślin pastewnych rozprawiający, zgromadził taką obfitość nieskończenie interesujących szczegółów, tak umiał wzbogacić swój przedmiot, uczynić go ciekawym — ważnym i zajmującym, tak umiał nas zjednać koniczynie—że zielone łany inną nam teraz śmieją się nadzieją, że od téj chwili ukochaliśmy ją goręcej, że zgadzamy się najchętniéj, aby królowała naszéj wyce i bóbrowi, kapuście i marchwi, sporkowi i innym przysmakom naszego dobytku! Niechaj nikt za złe tego nam nie bierze, niechaj w uśmiech nie obraca tego, co i my tu napisali. Zobrazowaliśmy wedle możności wrażenie sprawione przez autora, a mówimy zupełnie na serjo—szczęśliwy kto tyle odpowiednie, tyle przychylne swemu przedmiotowi umie budzić wrażenia. Znajomość tak gruntowna przedmiotu, jego zamiłowanie, nakoniec błyski nadziei, zdradzającéj młodość i siłę, a ugruntowanéj na nauce, przeświecające tu i owdzie na kartkach téj książki—Stawiają czytelnika w tak szczęśliwem położeniu względem autora, pozwalają autorowi tak skutecznie przemawiać.

Po koniczynie czerwonéj i białéj, następują równie szczegółowe opisy uprawy z więcéj upowszechnionych roślin pastewnych strączkowych lucerny (medicago sativa), bobu (vicia faba) i łubinu (lupinus). Z mniéj upowszechnionych trifolium incarnatum, pisum sativum, lathyrus sativus, ervum lens, ornithopus sativus v. saradella.—Nad łubinem dłużéj zastanawia się autor, traktuje ten przedmiot obszerniéj, dając tem zasłużoną wartość roślinie, która służy za mierzwę, za paszę zieloną, za siano i obrok dla inwentarza, za środek fizycznie i chemicznie poprawiający ziemię najgorszą.

Po roślinach pastewnych strączkowych, następuje gruppa krzyżowych, do których znowu należą: olejne, rzepak zimowy (brassica oleifera campestris), rzepak letni (b. oleracea laciniata), gorczyca biała (sinapis alba), liściaste-kapusta (brasica) korzeniowe: marchew (daucus carota), brukiew (brassica napobrassica), rzepa (brassica rapaexculenta), pasternak (Pastinaea sativa), słonecznik bulwowy (helianthus tuberosus).

Nareszcie zakończa gruppa roślin pastewnych złożona z kukurydzy (zea mays), sporku (spergula arvensis), i krwiściągu (poterciun sanguisorba).

Jako części całości dziełka dopełniające, znajdujemy rozdział o lepszych gatunkach traw i zakończenie, obejmujące wartość pokarmową roślin pastewnych w dziełku tem zawartych, oraz sposoby obliczenia ilości rozmaitego rodzaju paszy zadawanéj naszym zwierzętom domowym, a potrzebnéj niezbędnie tak do utrzymania ich w dobrym bycie, jakoteż ciągnienia z nich korzyści w mleku, mięsie, wełnie czy sile pociągowéj.

Z tego wszystkiego przekonywamy się, że autor umiał uformować pewną całość, że należycie opracował oddzielne cząstki, które się na nią złożyły, że jednem słowem dał nam książkę użyteczną, z któréj wielostronne korzyści ciągnąć możemy.

Większéj zapewne części czytelników, w których rękach znajdzie się ta książka, winienem jednak uczynić jeszcze jednę uwagę. Autor wydając dziełko temu podobne, nie może poprzestać na własnem doświadczeniu w obec ogromu prób i doświadczeń przez znakomitości agronomiczne różnych ludów i krajów robionych. Musi nas z niemi obznajmić, musi z tych drobnych cząstek całość formować, wybierając co najlepsze cegiełki i używając ich do swéj budowy. Bądźmy jednak ostróżni, nie obierajmy pierwszéj lepszéj z nagromadzonych tak cegiełek za posadę gmachu, który budować zamierzamy, wypróbujmy pierwéj czy znosi surowość naszego klimatu, czy je wilgoć jesienna i nasze mrozy zimowe nie skruszą. Wyjdźmy z porównania i wyraźmy się jaśniéj. Nie należy nieoględnie chwytać się pierwszego lepszego doświadczenia uczynionego za granicą, z którąkolwiek roślin pastewnych i opierać na niem nierozważnie pomyślność biegu naszego gospodarstwa, róbmy wprzód próby na małą skalę, których nieudanie się nie tyle groźne, pamiętając na to, że warunki miéjscowe, w których rozwija się gospodarstwo, uwzględnić zawsze należy, że piszący gromadząc dane dla wyprowadzenia stałych zasad, chce abyśmy zapatrywali się na całość nagromadzonego materjału, używając go do pewnéj budowy. Bo czemże może być obecnie przy bardzo mało rozwiniętéj u nas uprawie roślin pastewnych, opis pielęgnowania, dobrych i złych przymiotów danéj rośliny— jeżeli nie nagromadzeniem cudzych w téj mierze doświadczeń.

Ze względu, że przedmiot rozbieranéj przez nas książki żywotny, a jego obrobienie udatne, spodziewamy się, że praca p. Kohna doczeka się wkrótce drugiego wydania, w którem pewnych zmian się domagamy.

Naprzód innéj przedmowy. Obecna przypomina czasy Zoilowe i należy do przeszłości, gdy sam przedmiot dziełka rwie myśl w przyszłość. Powtóre chcielibyśmy, aby opis każdéj szczególnéj rośliny, miał jeszcze swoje poddziały, jak np. opis botaniczny, grunt, miéjsce w płodozmianie, czas siewu i ilość nasienia i t. p., uczyniłoby to książkę lepszą w użyciu, użyteczniéjszą.— Potrzecie prosilibyśmy o poprawniéjszą korektę, która w obecnem wydaniu, nie zyskuje bynajmniéj zadowolenia, że wspomnę tylko o znacznéj liczbie błąkających się najniepotrzebniéj po książce w y k r z y k n i k ó w. (!)

Z przyjemnością także na okładce tego dziełka, spotykamy się z nazwiskiem pana Ostrowskiego, właściciela Zakładu rolniczo-przemysłowo-leśnego, istniejącego od niejakiego czasu w Warszawie jako nakładcy. Umiemy cenić jego zasługi na stanowisku, z którego tak różnostronnie wspiera krajowe rolnictwo i przemysł.

W. Stępowski.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Gdańsk 31 lipca 1858 r.—Cały tydzień mieliśmy przechodnie, często bardzo silne deszcze, dla kartofli i pastwisk bardzo

pożądane, lecz rozpoczętym i o pełnym biegu żniwom żyta szkodliwe. O wypadku zbiorów żyta tak sprzeczne dochodzą nas wieści, że dotąd zbliżonéj nawet opinji uformować nie podobna.

Targi angielskie dźwignęły się z niewytłumaczonéj dla świata handlowego stagnacj, a że świeże gatunki pszenicy i w wadze i w kondycji były podrzędne, chętniéj przeto brano się do zagranicznego ziarna, wszelako materjalnego podniesienia w cenach nie było. W Anglji pogoda sprzyja zbiorom. Jeden dzień wszakże strasznéj burzy, wiele zboża w polu położył.

We Francji targi były obojętne.

W Hollandji, Belgji i Hamburgu przeciwnie, targi były nadzwyczaj ożywione z przybierającemi codziennie cenami. Nad Renem ruch prawie gorączkowy i znaczne rozkazy kupna z tamtąd do nas przybyły, przez co i większy obrót interesów i wyższe notowania otrzymaliśmy. Tym razem więc, niezależnie od pozycji targów angielskich, giełda nasza o pełnych 30 guld. na łaszcie podniosła się i ku dalszemu poowyższeniu okazywała dążność.

Sprzedano w ciągu tygodnia łasztów pszenicy 1950, żyta na konsumcję i odstawę 500, jęczmienia 20 i pół, owsa 16, siemienia lnianego 32, rzepaku 90, grochu 95.

W drzewie kilka tranzakcji miało miejsce.

Kursa zamian: Londyn 199 i pół, Amsterdam 101 i pół, Hamburg 45.

Ceny były następujące w Gdańsku: za korzec warsz. pszenicy średniéj najwyżéj rs. 5 k. 48, —żyta rs. 3 k. 96. — jęczmienia rs. 3 k. 25— grochu rs. 4 k. 63.—Rzepaku rs. 8 k. 18.

Aleksander Makowski et com.

—Sprowadzono z Cesarstwa bydła rassy stepowéj sztuk 658— z opasów żadnéj sztuki.—Płacono za średniego wołu opasowego rs. 36.

Ceny średnie produktów rolniczych na ostatnich targach znaczniejszych miast Królestwa Polskiego.

Wyszczególnienie MIAST:	CENA WARSZAWSKIEGO KORCA (około dwie trzecie czetwerta)																						CENY INNE													
	Pszenica		Żyto		Jęczmień		Groch		Owies		Gryka		Kartofle		Mąka pszenna		Kasza jaglana		Siana centnar		Słomy fura		Sążeń drzewa		Wół średni roboczy		Koń średni fornal.		Wieprz dobry		Skop średni		Masło funt		Okowity gar. bez akc	
	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	r.	k.	rs.	k.
Częstochowa.	5	70	2	70	2	25	4	20	2	25	3	—	1	35	5	25	6	—	1	35	2	60	2	70	30	—	50	—	25	—				20		38
Kalisz . . .																																				
Kałuszyn . .																																				
Kielce		—	2	70	2	70	3	—	3	—	2	40	—	—	3	78	5	49	1	25	3	50	1	50	35	—	75	—	30	—	3			30		50
Lipno . . .																																				
Lublin																																				
Łomża	6	—	2	40	2	55	3	—	2	10	2	25	1	20	5	12	9	92	1	10	1	80	4	50	41	—	50	—	21	—	3			18		38
Łęczyca . .																																				
Łódź . . .																																				
Łowicz . . .																																				
Marjampol. .																																				
Piotrków .	5	76	2	98	3	20	4	—	3	20	2	—	1	—	4	20	6	28	1	20	2	88	2	60	42	—	—	—	30	—	4			20		45
Płock . . .	5	25	2	70	1	25		—	2	10	2	85	1	92	4	69	11	52	1	—	4	—	4	50	40	—	24	—	—	—	3			21		45
Przasnysz. .	5	75	2	12	2	10	2	70	1	80	2	70	—	90	—	—	6	60	—	75	-	—	4	—	30	—	40	—	—	—	—			25		35
Radom . . .																																				
Sandomierz .																																				
Siedlce . . .	4	—	1	80	1	65	1	80	2	25	1	90	—	90	5	—	7	20	—	70	1	80	2	90	50	—	60	—	27	—	—			23		50
Suwałki . .	5	85	3	—	2	70	3	60	2	55	2	90	1	95	6	40	—	—	—	88	3	-	3	75	38	—	35	—	22	—	2			20		50
Tomaszów Ra.	5	55	2	10	2	10	3	60	2	25	1	80	1	10	5	10	6	—	—	90	2	68	3	30	—	—	—	—	—	—	—			25		55
Warszawa . .	5	33	2	50	2	47	2	56	2	45	2	56	—	70	—	—	—	—	1	—	2	40	7	20	40	—	50	—	15	—	3	16		17		41
Włocławek. .	4	50	1	50	1	50	2	25	2	—	2	25	1	—	[illegible]	50	7	68	—	60	1	80	4	50	35	—	45	—	25	—	2	—		18		45
Włodawa. . .	5	—	2	70	2	10	—	—	1	80	2	25	1	20	4	50	—	—	—	75	2	70	5	—	45	—	6[illegible]	—	27	—	3	—		20		38
Wyszogród .																																				
Zakroczym . .	5	50	2	70	2	40	4	50	2	40	—	—	2	40	6	50	9	50	1	20	5	50	5	50	45	—	50	—	23	—	3	—		20		45

W drukarni J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 25 lipca (7 sierpnia) 1858 r.—Cenzor, *Antoni Funkenstejn*.